Nr. 75. **We Lwowie Sroda dnia 16. Marca 1898 r.** **Rok XXXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

O język ruski.

Lwów 15. marca.

W sprawie rosyjskiej toczy się teraz polemika o język ruski (maloruski), wywołana artykułem p. Małorusa, który dowodził, że rząd rosyjski powinien znieść wszelkie przepisy wyjątkowe dotyczące języka ruskiego i postawić go na równi z językiem rosyjskim.

Dzienniki rosyjskie pochwyciwszy ten artykuł, toczą przeciw niemu zażartą polemikę i większość ich oświadcza się stanowczo przeciwko wszelkim próbom zastosowania tego języka w sferze szkoły i piśmiennictwa, oraz przeciwko zniesieniu przepisów wyjątkowych dotyczących literatury małoruskiej. Najnamiętniej przeciwko artykułowi p. Małorusa wystąpiły *Birżewyja Wiedomosti*, odpowiadając na zarzut, że w szeregu czynników historycznych, wpływających na wzrost i rozwój języka, zapomniały o tak ważnej rzeczy, jak „wolność używania języka rodzimego". *Birż. Wied.* twierdzą, że ograniczenia ustawodawcze „nie mogą powstrzymać żywej ewolucji języka, jeżeli jego źródła nie wyczerpały się w inny sposób. Kiedy przepisów tych nie było, literatura małoruska nie stworzyła nic szczególnego i była upośledzoną tak samo, jak dziś jest literatura galicyjska. Wpływ polski działał w sposób zabójczy na piśmiennictwo małoruskie, — dość rzucić okiem na „Dziennik Chanenki"... Zresztą niewiadomo, co p. Małorus zowie przepisami wyjątkowymi. Jeżeli rozumie tu ów punkcik, którego nie wolno stawiać nad *i* według pisowni Kulisza, to przecież nie jest to przepisem poważnym"...

„Dzieje Małej Rusi — mówią dalej *Birż. Wied.* — przeminęły i dziś zjednoczyły się z dziejami Wielkorosji i innych części jedynej Rosji. Wszystko, co jest najlepszego w rozmaitych gwarach wielko- i małoruskich, wpływa do skarbnicy wspólnej języka rosyjskiego, który zapewne stanie się z czasem wspólną własnością wszystkich ludów słowiańskich (?). Gdyby język małoruski był powietrzem, bez którego żyć jest niepodobieństwem, — w Kijowie i Baturynie wydawanoby dziś czasopisma małoruskie (autor zapomniał tu o zakazie wyżej wzmiankowanym; prz. red.) i w Małorosji wydawaliby swe dzieła romansopisarze nieposledniejsi od rosyjskich Mordowcewów i polskich Sienkiewiczów."

Przyznają wszakże *Birż. Wiedomosti*, że „piętnaście miljonów ludu mówi po małorusku. Z tej liczby co najmniej pięć miljonów mówi tak melodyjnem narzeczem, że nie ustępuje ono językowi włoskiemu (np. djalekt połtawski). Istnieje w każdym razie słownik bogaty, który możnaby wyzyskać. Szewczenko, chłop poddany, pokazał panom małoruskim, jak to się robi. Nikt wszakże nie skorzystał z nauki. Skarżą, się, skarżą a piszą po rosyjsku, mieszkają w Petersburgu, mówić nawet po małorusku nie umieją i krzywią się na przepisy wyjątkowe, które dotyczą jednej tylko kropki, i które znieść należy, by koniec położyć tym skargom bezcelowym."

Przystępuje także do dyskusji z panem Małorusom *Kijewlanin*. Pismo to przytacza ustępy główniejsze artykułu p. M. w *Piet. Wied.*, w którym autor stwierdza żywotność języków i łatwość ich wzrostu w warunkach sprzyjających, jak to miało miejsce z językami serbskim i bułgarskim, — podnosi starożytność języka małoruskiego i przytacza szereg nazwisk pisarzy małoruskich współczesnych, mało lub wcale nieznanych dziennikarzom rosyjskim. *Kijewlanin* zgadza się „dla ułatwienia kwestji" z p. Mordowcewym, że język małoruski jest zdolnym „do rozwoju i udoskonalenia, jak serbski, bułgarski i wszelki inny język i narzecze, z wyjątkiem naturalnie tych, których używają krowy i cielęta. Ale tu powstaje kwestja inna, mająca ważne znaczenie praktyczne. Czy potrzebnym jest rozwój języka małoruskiego, czy są dlań widoki pomyślne? Sądzimy, że rozwój ten jest zupełnie niepotrzebny, że niema doń żadnego powodu"...

Wypowiada dalej *Kijewlanin* poglądy swe historyczne, zaznaczając, że współpracownicy Piotra Wielkiego małoruscy i późniejsi ich epigonowie wprowadzili do języka rosyjskiego pewne właściwości i cechy, odpowiednie ich naturze i „duchowi południowo-ruskiemu, że język rosyjski jest syntezą lingwistyczną, w której odrzucaćby można ślady wpływów małoruskich, że nie ma powodu wołać do życia, by się wstrzymało w biegu, zanim udoskonalonym zostanie język małoruski. Przytaczając nazwiska pisarzy małoruskich, *Kijewlanin* twierdzi, że „myśl stworzenia samoistnej literatury małoruskiej jest nie tylko pustą, ale szkodliwą, szczególniej, gdy kwestja dotyczy nauki szkolnej. U nas kwestja ta znaczenia realnego mieć nie może, ponieważ nikt nie wątpi o bezsensowności żądania, ażeby w gubernjach małoruskich nauka szkolna odbywała się w języku małoruskim".

Streszczenie powyższej polemiki przytaczamy *ad usum* tych panów Rusinów „skonsolidowanych", którzy na zebraniach i wiecach ruskich zabierają głos i skarżą się na ucisk języka ruskiego pod „rządami polskimi" w Galicji i sławią stosunki rosyjskie. Może w przyszłości, sławiąc Rosję, zechcą przytoczyć powyższe głosy prasy rosyjskiej o języku ruskim, który, mimo skarg „skonsolidowanych" Rusinów na ucisk „rządów polskich", jedynie w Galicji rozwijać się może i znajduje gorące poparcie u najwyższych instytucyj: autonomicznej i szkolnej, zostających właśnie pod kierownictwem Polaków. Ale mimo to, pp. „skonsolidowani" twierdzą, że w Galicji ucisk, a w Rosji wolność, a twierdzą tak, przeświadczeni o swem kłamstwie, dlatego, że im to potrzebne do antipolskich agitacyj.

Uwagi ziemianina.

II.

(Przyczyny upadku hodowli. — Wadliwość ustawy weter. z r. 1880. — Przepisy wykonawcze z r. 1886. — Nieco statystyki chowu bydła w Galicji. — Zaraza.)

Możnaby tedy z pewną nawet otuchą spoglądać w przyszłość, gdyby nie fatalne okoliczności, po za obrębem mocy i woli hodowców naszych leżące, a które wpływają nader niekorzystnie na ogólny stan chowu bydła w kraju.

Mamy na myśli w pierwszym rzędzie wadliwą w wielu kierunkach ustawę weterynaryjną z 29. lutego 1880, w wyższym zaś jeszcze stopniu przepisy wykonawcze do tej ustawy wogóle, w szczególności zaś przepisy wykonawcze, zarazy pyskowej i racicowej dotyczące, z 8. grudnia 1886. Te ostatnie sprawiają, że ustawa rzeczona, jakakolwiek ona już niestety jest, źle bywa stosowaną i zamiast użyczać pomoc hodowcom, nieść im pożytek, dotkliwą najczęściej krzywdę im wyrządza. Wspomina o tem wyraźnie sprawozdanie sejmowej komisji gospodarstwa kraj. o wniosku p. Czecza, o pokrewnym z tymże wniosku p. Milana: o petycjach licznych rad powiatowych i gminnych i dwóch oddziałów tow. gosp., jak wiadomo na ostatniej sesji sejmowej traktowanych. Lecz o tem później nieco.

Drugą przyczyną, oddziaływującą bardzo niekorzystnie na krajową hodowlę bydła, jest ujęta w pewien system, a na wskróś wroga akcja innych prowincyj państwa austrjackiego, przeciw naszej biednej, pod każdym niestety względem przez rząd centralny upośledzanej Galicji skierowana. Akcja ta datuje się od sześciu blisko lat, a pozory do legalności czerpie ona z będącej w mowie ustawy z r. 1880 o zarazach zwierzęcych. I o tem mówi rzeczone sprawozdanie sprawozdanie komisji sejmowej i tym dwu przyczynom zupełnie słusznie przypisuje rokroczne, a olbrzymie stosunkowo straty kraju w rubryce chowu bydła. Aby czytelnik miał bodaj przybliżone pojęcie o wielkiem znaczeniu ekonomicznem tej gałęzi gospodarstwa dla ludności rolniczej, przytaczamy, że wedle dat statystycznych z lat ostatnich, kraj nasz posiada $2^1/_4$ miljona sztuk bydła rogatego i 800.000 sztuk świń. Wartość rocznego eksportu bydła wynosiła od 9 do 19 miljonów zł., świń zaś doszła była n. p. w r. 1894 do kolosalnej stosunkowo kwoty 24 milj. zł. Licząc przeciętnie na oba rodzaje handlu wywozowego po 15 milj. zł. otrzymujemy imponującą kwotę 30 milj. zł. rocznie.

Rzecz łatwo zrozumiała, iż opadanie ciągłe, z roku na rok, zamiast naturalnego podnoszenia się powyższej kwoty, zaniepokoiło w wysokim stopniu umysły światłych reprezentantów krajowego rolnictwa, zaczem niepokój ten odbił się, jak w zwierciedle, w odnośnych wnioskach dwóch posłów, w stosie petycyj do sejmu z rozmaitych punktów całego kraju i z łona dwu oddziałów towarzystwa gospod. Sprawozdawca sejmowy z wielką starannością zebrał te głosy hiobowe i zanim przedłożył izbie konkretne wnioski komisji, motywował je dość wyczerpująco, przytem z uznania godną znajomością rzeczy. Szkoda wielka, że tego rodzaju elaboraty nie dochodzą w całej swej rozciągłości do wiadomości ogółu. Pobieżne sprawozdania z obrad sejmu w dziennikach krajowych, z przyczyn łatwo zrozumiałych (nawał materjału, więc brak miejsca), zbywają je z reguły króciuchną ledwo wzmianką i poprzestają co najwyżej na podaniu samych wniosków. Tymczasem właśnie w motywach tych wniosków mieści się jądro rzeczy, wyjaśnienie tysiąca przyczyn, gruntownej reformy w danym przedmiocie się domagających. Ten stan rzeczy wkłada na nas obowiązek powtórzenia, a zarazem i pewnej merytorycznej krytyki, główniejszych przynajmniej ustępów w mowie będącego sprawozdania sejmowego, zwłaszcza, że taki proceder ułatwi nam poniekąd zadanie wyświecenia przyczyn, dla których chów bydła w kraju naszym, zamiast się wzmagać, stale podupada.

I w kraju i za granicą słyszy się tedy od lat 10 wołania, że główną klęską dla naszego rolnictwa, względnie hodowli bydła, jest zaraza pyskowa i racicowa. Ona to ma być wyłącznym sprawcą rokrocznych strat w kraj. chowie zwierząt racicowych, ona winowajcą notorycznego zubożenia znacznych połaci kraju. Sprawozdanie sejm. nie przeczy też, że ta zaraza istnieje i daje się ludności naszej srodze we znaki, ale zauważa równocześnie, że „niestety społeczeństwo nasze nie okazuje dostatecznej energji w stłumieniu tej zarazy". Gdybyż przynajmniej wszyscy, do tego powołani, bodaj tę obowiązującą dzisiaj ustawę rozumnie wypełniali! Tak jednak nie jest. Bywa ona stosowaną u nas najczęściej, z całą bezwzględnością pod względem formy, rzadko jednak kiedy aplikuje się środki, mogące zarazę zlokalizować i stłumić.

Wadliwościom, wynikającym z dość dowolnego nieraz interpretowania ustawy z r. 1880, a zwłaszcza przepisów do tej ustawy z r. 1886, możnaby ostatecznie zapobiegać z pewnym skutkiem w kraju samym, skoro rząd krajowy z obrad sejmu i jego uchwał zna całkiem dostatecznie stan rzeczy i właściwe życzenia rolników naszych w tej mierze. Toż przy namiestnictwie istnieje osobny departament weterynarski, na którego czele stoi tak poważna w zawodzie swoim osobistość, jak radca Timoftijewicz, obywatel ożywiony niezawodnie gorącą intencją służenia swemu krajowi jak najlepiej. Zdaje się nam jednak, że niejedną działalność tej władzy krajowej i jej organów na prowincji, paraliżuje z wielką szkodą dla kraju... sam rząd centralny.

KORESPONDENCJE.

Paryż 10. marca.

(Wystawa powszechna w roku 1900. — Odczyt hr. Stanisława Badeniego (juniora). — Broszura p. Karola Dupuis. — Towarzystwo „Bratniej pomocy" w Lyonie.)

W tych dniach ostateczne plany przyszłej wystawy paryskiej uzyskały zatwierdzenie, a roboty przy budowie pawilonów rządowych rozpoczęto na serjo. Robotnicy wzięli w swoją władzę ogromną przestrzeń, na której w roku 1890 stać będzie międzynarodowa wystawa paryska. Dziś już posunęło się znacznie naprzód burzenie budynków na polu Marsowem po dawnej wystawie. Za dwa miesiące nie pozostanie ani śladu z pałacu sztuk pięknych, ani z pałacu sztuk wyzwolonych, ani z galerji 300-metrowej. Ogród po dawnej wystawie również będzie niebawem należał do przeszłości. A oto wykaz budynków, które staną niezadługo na miejscu dawnych z roku 1889.

Nawprost szkoły wojskowej pozostanie dawna galerja maszyn zachowana, lecz zupełnie przerobiona przez Gustawa Raulina, twórcę planu pałacu produktów spożywczych w roku 1889. Środkowa część budynku utworzy potężną salę zabaw, obliczoną na 30.000 osób, w dwóch zaś pozostałych częściach gmachu znajdą pomieszczenie wystawa rolnicza i wystawa produktów spożywczych. Tuż obok wzniesiona będzie grupa budynków, poświęconych wyłącznie elektryczności. Zajmą one całą szerokość pola Marsowego. Tam też umieszczona będzie t. zw. „sala złudzeń", w której znajdą zastosowanie ostatnie wynalazki z dziedziny elektrotechniki. W samym środku ogrodu stanie „pałac wodny", pomysłu rodaka naszego, Zawiejskiego. Ze szczytu pałacu spadać będzie wodospad z wysokości 34 metrów. Inne budynki na polu Marsowem położone będą na brzegu ogrodu środkowego, z fasadami, zwróconemi wewnątrz ogrodu w jednej linji, tworzącej formę podkowy.

Stanąwszy przed „pałacem wodnym" spostrzeżemy pałac mechaniki i pałac przemysłu mechanicznego. Wraz z „pałacem wodnym" budynki te utworzą jedną grupę, skombinowaną architektonicznie. Dalej ujrzymy od strony ulicy Suffren pałac inżynerji cywilnej i zarządu komunikacji, budowany przez budowniczego Harmanta, twórcę pawilonu pastelistów na wystawie w roku 1889. Dwa budynki, stojące frontem do wieży Eiffel, która pozostanie nietkniętą, są to: pałac przemysłu górniczego i metalurgji oraz pałac wychowania, sztuki i literatury, według planów Sortais'a.

Jak wiadomo, wystawa paryska w roku 1900 rozłożona będzie nietylko na polu Marsowem, ale i na esplanadzie inwalidów. Na wprost tedy pałacu inwalidów, w głębi esplanady, znajdujemy olbrzymi budynek, przeznaczony na maszyny. Przemysł różnego rodzaju umieszczony będzie w dwóch pałacach: od strony ulicy Constantine i ulicy Fabert. W pierwszym znajdą się wyroby francuskie, w ostatnim zagraniczne. Wreszcie na tejże esplanadzie goście wystawowi znajdą pałac tak zwany „Manufactures nationales", jak n. p. gobeliny, wyroby fabryki porcelany w Sevres i t. p. Na samym brzegu wystawy staną najwspanialsze pawilony państw zagranicznych, pawilony miasta Paryża, pałac ogrodniczy, pałac kongresów, pałac armji lądowej i wodnej, pałac żeglugi, handlu, lasów, myśliwstwa, rybołówstwa, sportów i t. p.

Oczywiście, oprócz tych wielkich gmachów, budowanych przez rządy francuskie i obce, stanie na polu Marsowem i esplanadzie mnóstwo pawilonów i kiosków prywatnych, których plany dotychczas nie były jeszcze przez zarząd wystawy przyjmowane. Budową gmachów wystawy paryskiej w r. 1900 będą kierowali pp. Alfred Picard i Bouvard.

P. Stanisław Badeni, syn marszałka Galicji, odbywający w Paryżu studja w akademji nauk politycznych, miał niedawno odczyt w towarzystwie dawnych i obecnych uczniów tej szkoły. Młody prelegent wygłosił wyczerpujący referat o kwestji ruskiej, dochodząc do wniosku, że wspólne interesy Polaków i Rusinów w Galicji pozwalają na wzajemne porozumienie się, historja zaś ostatnich lat upoważnia do przypuszczenia, że na drodze wzajemnych ustępstw i kompromisów, obie strony rozwiążą kwestję w duchu zupełnego równouprawnienia dwóch szczepów pokrewnych. Odczyt swój p. B. uzupełnił historycznym zarysem ruchu ruskiego w Galicji, oraz charakterystyką głównych współczesnych stronnictw. Po prelekcji, przyjętej głośnymi oklaskami, wywiązały się rozprawy, w ciągu których zabierali głos przedstawiciele najrozmaitszych narodowości i partyj politycznych. Przemawiali Francuzi, Chorwaci, Bułgarzy. Wogóle zebranie było bardzo ożywione.

P. Charles Dupuis zamieścił w *Annales de l'école des Sciences politiques* obszerny artykuł o obecnych stosunkach polskich w cesarstwie rosyjskiem. Praca ta, wydana również w oddzielnej broszurze, odznacza się względną znajomością obcego przedmiotu. Znać, że autor przestudjował wszystkie dostępne mu źródła, że starał się zapoznać z odnośną literaturą, o ile była mu dostępną. P. Dupuis głównie opiera się w swej pracy na książce Leliwy, wydanej po francusku, po za tem jednak cytuje dzieła Anatola Leroy-Beaulieu: „O rosyjskim mężu stanu" (Milutynie) i „O cesarstwie rosyjskiem", dalej p. Edwarda Marbeau: „Słowianie i Teutoni" i inne. Praca p. D. stanowi we współczesnej literaturze francuskiej, tyczącej się polskich stosunków, sympatyczny wyjątek. Zwłaszcza w ostatnich czasach nie pamiętamy, aby kto inny we Francji zdobył się na równą otwartość, bezstronność i uczciwość sądu.

Polskie towarzystwo „Bratniej pomocy" w Lyonie ogłosiło swoje sprawozdanie, dowodzące o gospodarce skrzętnej i oględnej. Do zarządu wybrani zostali ponownie p. Zamłyński, jako prezes, p. Sroczyński, jako kasjer i p. Łukaszewski, jako sekretarz. Celem tego towarzystwa jest przychodzenie z pomocą Polakom, zamieszkałym w Lyonie, lub przejeżdżającym przez to miasto.

Kronika naukowa.

(Wiek pary i elektryczności. — Elektryczne warsztaty tkackie. — Kolej z Nowego Jorku do Filadelfji. — Elektryczność, jako siła pociągowa na kanałach wodnych. — Statek elektryczny. — Elektryczne pługi i maszyny do szycia).

I. Z pośród różnych epitetów, nadawanych naszemu stuleciu, jednym z najwięcej rozpowszechnionych jest: „wiek pary i elektryczno-

---

(87)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dokończenie).

Kilka godzin, jakie pozostawały do wieczora, a było to w połowie września, gdy dzień już jest krótszy, poświęcił proboszcz oglądaniu monstrancyj w kilku sklepach.

Żadna mu jakoś do gustu nie przypadła i już myślał o tem, że trzeba będzie skoncypować rysunek i podług tego stalować, kiedy jeden ze złotników pokazał starą srebrną monstrancję w stylu gotyckim wyrobioną, antyk widocznie sięgający odleglejszych czasów.

Poważna struktura monstrancji odrazu trafiła do smaku estetycznego księdza Józefa.

— Kupiłem to niby na szmelc, ale jakby się odnowiło, brakujące trzy promienie dodało i wszystko grubo wyzłociło, możnaby mieć coś istotnie wspaniałego...

— Zgadzam się z panem najzupełniej — rzekł proboszcz i naturalnie zapytał o cenę.

Trafił na uczciwego złotnika, który uczynił obliczenie sumienne.

Okazało się, że za 1000 rubli będzie można dojść do monstrancji, jakiejby się i kościół katedralny nie powstydził.

— Bogu chwała, — myślał ksiądz Józef dążąc do hotelu — że mi się tak poszczęściło. Mógłbym nawet dziś wrócić pociągiem wieczornym, ale trzeba złożyć wizytę arcypasterzowi, a *Celsissimus* tylko w dzień przyjmuje.

Został więc na noc i po skromnej wieczerzy w referektarzu seminaryjnym, zapewniwszy sobie w zakrystji możność odprawienia nazajutrz o godzinie siódmej rano mszy św. przed ołtarzem swego patrona, wrócił ks. Józef do hotelu.

Po odmówieniu pacierzy kapłańskich i poleceniu wszystkich, za których się szczególnie co wieczór modlił, Stwórcy przedwiecznemu, proboszcz grzelecki przed godziną dziesiątą, mimo gwaru i hałasu hotelowego, zasnął tak spokojnie, jak zasypiają zdrowe dzieci lub ludzie sprawiedliwi.

Za to gdy jeszcze cały hotel znajdował się w głębokim śnie pogrążony, gdy tyko na podwórzu objawiał się pewien ruch z powodu szykowania omnibusu dla wyjeżdżających pierwszemi pociągami gości, ksiądz Józef był już na nogach, a raczej na klęczkach.

Jak kończył modlitwą, tak i zaczynał dzień od modlitwy.

Doczekawszy się wschodu słońca i spojrzawszy na zegarek, na którym dochodziło wpół do siódmej, ksiądz Józef zarzucił płaszcz i wyszedł na ulicę.

Miasto o tej porze dopiero tu i ówdzie budziło się ze snu. Nieliczni przechodnie byli to ludzie pracy, dążący do fabryk lub warsztatów, albo też służba udająca się po sprawunki.

Wśród tej rzeszy pracowitej zabłąkał się czasami jakiś elegant z kołnierzem paltota podniesionym w górę. Nie szedł on ani od ani do pracy, tylko zapóźniony wracał z całonocnej hulanki. Jeżeli był cynikiem, pogardliwie spoglądał na tych, którzy rano wstać musieli, a jeżeli powrót z nocy przebirbantowanej zdarzał mu się rzadko i jeżeli w ogóle należał do istot myślących o obowiązku, wstydził się całego otoczenia.

Proboszcz grzelecki, mając jeszcze dosyć czasu, szedł przez skwer powoli, wciągając ożywcze powietrze poranku wrześniowego, bo w Warszawie tylko wczesnym rankiem można powietrze nazwać jako tako świeżem.

Świątobliwy kapłan lubił zawsze i wszędzie przyglądać się wszystkiemu. Z usposobienia baczny obserwator i myśliciel, zwrócił uwagę na różne postaci zalegające ławki na skwerze.

Były to albo indywidua podejrzane, które Bóg wie jak i gdzie noc przepędziły, albo też i nieszczęśliwi, którzy nie mieli gdzie głowy skłonić, a po nocy przespacerowanej, zmęczeni, już rano, gdy policjant nie ma prawa ich spędzić, odpoczywają i drzemią na ławce.

Z pośród tych czasowych lokatorów skweru, szczególnie jeden zwrócił na siebie uwagę księdza Józefa.

Był to człowiek przyzwoicie, a nawet wytwornie ubrany. Siedział on bokiem, z twarzą obróconą w stronę ulicy Bednarskiej, z rękami włożonemi w kieszenie marynarki zgrabnie skrojonej, paltota bowiem, mimo chłodnego poranku, nie miał.

Z pod kapeluszu zawadjackiego fasonu o szerokich skrzydłach, trochę na bakier przekrzywionego, twarzy nie było dobrze widać, zwłaszcza, że głowę miał pochyloną.

Ale w chwili, gdy ksiądz Józef prawie przystanął i bystrem spojrzeniem obrzucił nieznajomego, ten podniósł głowę.

— Roman! — wykrzyknął zdumiony ksiądz.

Mężczyzna, usłyszawszy to imię, zerwał się z ławki, jak ktoś, kogo niespodzianie zawołają, lecz zaraz usiadł i schyliwszy się, pospiesznie twarz zakrył rękami.

Ksiądz Józef, nie dając się zbić z tropu, podszedł do ławki, usiadł i tak przemówił serdecznym głosem:

— Nie zakrywaj twarzy, poznałem cię Romanie. Nie pytam zkąd się wziąłeś, co robisz o tej porze tutaj. Ale skoro Opatrzność zgotowała tak nieoczekiwane spotkanie, pragnąłbym okazać ci jaką pomoc. Nie odwracaj się odemnie, przemów... Wszak jestem twoim bliskim krewnym...

Był to istotnie Roman Proniewicz, który również poznał księdza Gwoździńskiego, lecz sądził, że ten go pominie.

Usłyszawszy słowa, których się zapewne nie spodziewał, podniósł głowę i zwracając się ku księdzu, powiedział:

— Tak... to ja jestem Roman Proniewicz... — Rzekłszy to zaraz dodał szorstkim głosem: — Ale za chwilę Romana Proniewicza już wcale nie będzie.

Teraz dopiero przyjrzawszy się baczniej, ksiądz Józef dostrzegł, że Roman wychudł, twarz mu przybladła, wydłużyła się, wargi były zeschnięte, oczy świeciły jakimś gorączkowym blaskiem, usta okalał niby uśmiech, a raczej bolesne skrzywienie.

Ten piękny, przed pół rokiem jeszcze Antinousem i Endymionem nazywany mężczyzna, dziwnie zbrzydł i postarzał się...

Ksiądz ująwszy go za rękę, jakby się obawiając aby mu nie uciekł, wyszeptał:

— Nieszczęśliwy, co chcesz uczynić?

— To, co każdy robi, gdy już nic nie ma przed sobą — brzmiała odpowiedź.

— Więc chcesz sobie życie odebrać?

— Zgadłeś.

— A później?

— Później?... Cóż ma być później?...

— Bóg, sąd nad duszą nieśmiertelną, piekło i wieczność...

— Frazesy, księże...

— Romanie, czy tak cię uczyła matka?

— Po co mi matkę wspominasz?... po co?... Ona jedna tylko, ona jedna mnie kochała i ja także ją jedną kochałem.

Proniewicz zakrył twarz rękami, a ksiądz usłyszał jakby łkanie.

— To słaba natura, którą tylko stanowczością i energją opanować trzeba — pomyślał kapłan, znawca dusz ludzkich... — Pójdź ze mną — rzekł rozkazującym głosem.

— Dokąd i po co? — próbował się opierać Roman, ale ujęty pod rękę, dał się prowadzić.

— Tam, do kościoła. Gdy ja będę miał mszę św., ty módl się za matkę. Czy słyszysz?... za matkę, której duchowi nie czyń tej ostatniej boleści, że jej syn na całą wieczność chce zostać potępieńcem...

Proniewicz machinalnie, jak lunatyk, wszedł z księdzem przez korytarz seminaryjny do zakrystji.

Ksiądz Józef, ubierając się do mszy św., ani na chwilę nie spuszczał go z oka, a już mając wychodzić, powiedział do służącego kościelnego:

— Proszę was dobrze pilnować, aby ten pan nie wyszedł z kościoła dopóki ja nie skończę mszy św.

I rzeczywiście, gdy kapłan odprawiał Ofiarę bezkrwawą, Roman, około którego stał tuż

ści“. Nazwa słuszna. Zastosowanie pary i elektryczności wywołało przewrót w całem naszem życiu. Co przyniesie wiek XX., trudno przesądzać. Jedno możemy już teraz przepowiedzieć: elektryczność wyruguje parę. Niema prawie tygodnia, w którymby tworczy umysł ludzki nie wynalazł nowego zastosowania tej potężnej siły; setki uczonych, techników pracują nad ujarzmieniem do celów praktycznych tej potęgi, która już obecnie roznosi po całym świecie z błyskawiczną szybkością myśli ludzkie.

Wiadomością o kilku najnowszych wynalazkach z dziedziny elektryczności podzielimy się dziś z czytelnikami. Zaczynamy od elektrycznych warsztatów tkackich, zastosowanych już z powodzeniem we Francji.

Urządzenie ich jest nadzwyczaj proste. Do zwykłego warsztatu tkackiego dopasowuje się specjalnie zbudowany motor elektryczny o sile $^{1}/_{4}$ — $^{1}/_{2}$ konia. Siły elektrycznej dostarczają albo dynamomaszyny, znajdujące się w fabryce, albo też stacje centralne. Warsztaty elektryczne ułatwiają robotnikom pracę, dają znacznie lepszy produkt i dużą oszczędność siły. Przy warsztatach parowych siła jednego konia wystarcza do poruszania 8, najwyżej dziesięciu warsztatów, gdy przy elektrycznych siłą jednego konia można obsłużyć 12—26 warsztatów.

Po raz pierwszy, jeśli się nie mylimy, elektryczne warsztaty tkackie zostały zastosowane w St. Etienne we Francji do przemysłu jedwabnego. W St. Etienne cała prawie ludność jest zajęta bądź w fabrykach jedwabiu, bądź też u siebie w mieszkaniu przerabianiem surowego materjału na tkaniny, a przeważnie na wstążki. Gdy się przekonano, że warsztaty elektryczne są praktyczniejsze niż parowe, a tembardziej niż ręczne, zawiązało się w St. Etienne towarzystwo akcyjne w celu dostarczania siły elektrycznej i motorów dla tkaczy, pracujących u siebie w mieszkaniach. Inowacja ta została przyjętą z uznaniem. Obecnie przeszło 1200 tkaczy korzysta z usług towarzystwa.

Doświadczenie stwierdziło, że użycie warsztatów elektrycznych nietylko daje możność robienia towaru w lepszym gatunku, ale zwiększenie produkcji o 25%, jednocześnie można łatwo wprowadzić do mieszkania oświetlenie elektryczne, które kosztuje niedrogo i pozwala wieczorami wykonywać trudniejsze roboty, gdyż przy świetle elektrycznem można odróżniać dokładnie nawet delikatne odcienie kolorów.

Obecnie elektryczne warsztaty tkackie rozpowszechniają się niemal w całej Francji i Alzacji. Jest nadzieja, że i Łódź ujrzy je wkrótce, gdyż niektóre fabryki zamierzają wprowadzić u siebie instalacje elektryczne; nie trudnem więc byłoby wprowadzenie elektrycznych warsztatów tkackich, chociażby na próbę.

Zastosowanie elektryczności, jako siły pociągowej, dotąd napotykało dosyć poważne przeszkody techniczne, które znacznie podnosiły koszta eksploatacji. Potrzebny jest znaczny nakład kapitału i pewne ryzyko, gdyż niewiadomo, czy szybkość komunikacji tak dalece zachęci pasażerów, że da możność opłacenia kosztów urządzenia. Ameryka w kierunku ulepszeń środków komunikacyjnych znacznie wyprzedziła Europę. Nic dziwnego; tam życie jest bardziej gorączkowe, niż u nas. Amerykanie, pożerani przez gorączkę robienia złota, więcej cenią czas. Każde więc przedsiębiorstwo, mające na celu zaoszczędzenie czasu, może tam liczyć na powodzenie. W grudniu roku ubiegłego powstało w Nowym Jorku towarzystwo akcyjne dla połączenia tego miasta z Filadelfją koleją elektryczną. Odległość między obu miastami wynosi około 20 mil. Całą tę przestrzeń będzie można przebyć w przeciągu 36 minut, t. j. z szybkością 32 mil na godzinę.

Urządzenie tej kolei będzie nadzwyczaj kosztowne; na dowód może posłużyć to, że towarzystwo ma kapitału zakładowego dwieście miljonów dolarów (około 430 miljonów złr.) Wobec jednak szalonego ruchu osobowego między obu powyższemi miastami, towarzystwo nie ma obaw o straty. Obliczają, że kolej będzie przewoziła dziennie około 200.000 osób. Przy opłacie 20 centów (około 45 centów) od osoby dochód brutto wyniesie 40.000 dolarów. Przy tych warunkach przedsiębiorstwo może się opłacić sowicie. Nadmienić należy, że pociągi będą odchodziły z każdej krańcowej stacji co trzy minuty. Projekt tej kolei opracowali inżynierowie Devis i Wiliamson.

Z prowincji.

Złoczów 13. marca. *(Popis szkoły muzycznej).* Dnia 9. bm. odbył się przy bardzo licznym współudziale publiczności popis uczennic szkoły muzycznej p. Teresy Wejglowej. Tak gra na fortepianie jak i śpiewy chóralne świadczą o umiejętnem prowadzeniu tej szkoły, nadto i zajmująca deklamacja program wieczorku urozmaiciła. Koroną popisu była gra na skrzypcach pana E. Z. przy akompanjamencie panny H. W. Wieczorek zakończył się bardzo udatnym obrazem z żywych osób. Cały czysty dochód przeznaczyła pani W. na rzecz towarzystw szkoły ludowej, której miejscowy zarząd składa łaskawej ofiarodawczyni serdeczne „Bóg zapłać.“

Brody 13. marca. *(Przedstawienie amatorskie).* W dniu 8. marca odbyło się na dochód tow. dobrocz. pań pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo przedstawienie amatorskie. Żywiąc niezwykłą wdzięczność dla wszystkich, którzy to dzieło miłosierdzia tak chętnie poparli, chcę na tej drodze złożyć najgorętszą podziękę zacnemu i znakomitemu gronu amatorów za ich trudy, prezesowi towarzystwa muzycznego panu Rosenthalowi i całej publiczności wyrażam serdeczne „Bóg zapłać“. *Spomorska.*

Kęty 14. marca. *(Smutne wieści).* Kęty sławne na całą Polskę z czasów św. Jana Kantego, coraz więcej teraz żydzieją. A trzeba tylko czekać, kiedy nasi „bracia mojżeszowego wyznania“ zmienią Solę na Jordan, a same Kęty na jakie Brody, lub krakowski Kaźmierz. Przed niewielu laty nie było tu ani jednego żyda — kiedy zaś przybył jeden z nich śmielszej natury, oburzeni obywatele wywieźli go za miasto; — żydzi wszakże narobili hałasu i epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem krakowskim. Dzisiaj Kęty, to drugi Chrzanów, Oświęcim lub Brzesko! Żydowskich sklepów kilka w rynku, największy skład mąki — żydowski, skład skór — żydowski, propinacja w ręku żydowskiem — tak licha, że sami żydzi skarżą się na nią. Handel i przemysł żydowski kwitnie, ale z winy samych katolików. Piekarz tutejszy Schmeidler miał sprawę sądową o niezwykłe brudy w piekarni, mimo to interesu swego nie zwija, mając poparcie chrześcijan.

Niedawno temu, o zaledwie parę dni jeden z katolickich właścicieli domu p. K. wynajął swój dom żydowi i to dlatego tylko, że katolik dawał mu o 40 zł. mniej od żyda, a za to chciał wziąć parter tak, jak był, gdy tymczasem dla żyda musiał p. K. wiele zmian porobić. Teraz znowu katoliczka p. J. wynajęła tak samo parter swego domu żydowi. Ciekawy ten objaw semityzmu trudny do zrozumienia! W radzie miejskiej niema ani jednego żyda — prawa obywatelstwa żaden jeszcze nie ma, chociaż jeden chciałby się był wkupić do gminy za kwotę 100 zł.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 16. marca.

O godz. 7. wiecz. w sali ratuszowej odczyt dr. Marcina Ernsta „O powstaniu i rozwoju kosmiczyn ciał niebieskich“ z demonstracjami na dochód „kółka naukowego techników.“

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe tow. politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Kula u nogi“, sztuka Jana Szutkiewicza. Początek o godz. 7. wieczorem.

Przed pół wiekiem. W dniu 16. marca 1848 ogłoszono manifest cesarski z dnia 15. t. m., podpisany także przez kanclerza Inraghi, hr. Pillersdorfa, br. Weingartena, gwarantujący oficjalnie wolność druku, zniesienie cenzury, wolność stowarzyszania się, formacji gwardji i zapowiadający zebranie się sejmu z liczniejszym udziałem miejskiego stanu i ze względem na istniejące prowincjonalne organizacje.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko wyjechał na kilka dni do Gumnisk.

Kalendarz. Środa (16.): 7 boleści N. M. P. Wschód słońca o godzinie 6 minut 20, zachód o godzinie 5 minut 59

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 17. bm. o godz. 6. wieczorem.

Członkowie tow. politechnicznego we Lwowie zawiązali komitet w celu uczczenia zasług i 80tej rocznicy urodzin nestora techników polskich starszego inspektora p. Karola Monnego. Obchód odbędzie się 25. bm.

Praca młodzieży akademickiej. Otrzymujemy następującą odezwę: Dnia 25. stycznia br. zawiązało się we Lwowie akademickie towarzystwo „Szkoły ludowej.“ Celem jego jest umożliwić młodzieży branie udziału w akcji podjętej przez tow. „Szkoły ludowej.“ Kraj nasz, by mógł się rozwinąć na polu społecznem czy kulturowem, potrzebuje koniecznie współdziałania wszystkich sił w kierunku rozszerzenia oświaty. Powodzenie wielkiej reformy ekonomicznej lub administracyjnej zależne jest od światłego zrozumienia tych reform wśród szerokich mas ludności, od jej inteligencji. Niedostateczne fundusze krajowe czynią konieczną pomoc społeczeństwa. A pomoc taka tam przedewszystkiem jest wskazana, gdzie żywioł polski, będąc w mniejszości, łatwo mógłby uledz wynarodowieniu. Młodzież polska postanowiła wziąć w akcji tej czynny udział. W miarę sił i możności będzie ona urządzać popularne wykłady i pogadanki, zakładać czytelnie ludowe, przyczyniać się do zakładania szkół ludowych itp. Otwiera się tu więc dla niej szerokie pole do pracy realnej i pożytecznej. Choć siły jej może nie wszystkim powyżej skreślonym zadaniom w zupełności podołają, to będzie je spełniać w miarę możności. Zbyteczna wskazywać na pożytek, jaki może wypływać dla oświaty narodowej z takiego współudziału młodzieży: jestto rzecz stwierdzona długoletniem doświadczeniem w działalności znanych kolonij uniwersyteckich w Anglji. I tam młodzież pracuje nad podniesieniem ludu roboczego, a pożytek tej pracy przebija się w trzeźwem i chłodnem rozważaniu własnych potrzeb i dążności u robotników angielskich. Dlatego sądzimy, że cała młodzież polska poprze nasze usiłowania, nie ograniczając się na płaceniu wkładek, ale biorąc czynny udział w całej akcji. Przewodniczący *Z. Gargas*, za sekretarza *J. Strojek*. Zarząd koła urzęduje w lokalu Czytelni akademickiej (ul. Chorążczyzny l. 11 II. p) Członkiem może być każdy. Wkładka członka zwyczajnego wynosi 1 zł. rocznie, członka dożywotniego 20 zł. jednorazowo, członka założyciela 100 zł. jednorazowo.

Projekt podatku narodowego. Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy następujący list: Gorzej jak ogniem i mieczem tępią narodowość naszą na każdym kroku wogóle Niemcy, a w szczególności Prusacy. Należałoby podjąć nam rzuconą rękawicę w postaci funduszu stumiljonowego i zapowiedzi rządu bezwzględnego tępienia polskości, odpowiedzieć jakąś poważną wspólną akcją. Społeczeństwo nasze niestety śpi i obojętnie przypatruje się i czeka, jak je wrogowie zgniotą, tak jak je rozdrapali. Zanadto jestem mały, abym komukolwiek dawał rady, lub chciał mędrkować, lecz myślę, że w tej sprawie coś trzeba działać i dlatego w formie projektu proponuję: dobrowolny podatek narodowy na cele przeciwdziałania funduszowi stumiljonowemu, z którego to podatku możnaby zagrożonym dawać pożyczki bezprocentowe a nawet zapomogi bezzwrotne. Niech każdy płaci tyle, ile płaci podatku rządowego. Możnaby potworzyć okręgi podatkowe takie same, mieć wyciągi, kto ile podatku płaci i ściągać. Poborcy byliby honorowi i administracja prawie nic, albo bardzo mało by kosztowała. Myśl moją powinniby poprzeć nietylko Polacy, lecz wogóle Słowianie. Krótko mówiąc, trzeba się bronić i to rozpaczliwie, bo wrogowie robią ogromne wyłomy, są solidarni i tem silni, my zaś chodzimy jak stado bez pasterza, a Wolf co chwila coś porwie i zdusi. Każdy z nas za mało myśli o bezpieczeństwie całości narodowego organizmu i dlatego tak łatwo wróg nas niszczy. *W... N......*

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 15 marca b. r. otwartą została w Torskiem (powiat zaleszczycki) na czas trwania budowy kolei Czortków-Zaleszczyki przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Prośba. Rodzice młodzieży, uczęszczającej do IV. gimnazjum i na politechnikę, za naszem pośrednictwem upraszają bardzo gorąco m. urząd budowniczy o uporządkowanie ul. Badenich bodaj ze względu na to, że ona stanowi obecnie główną arterję komunikacyjną tych zakładów naukowych z miastem.

Ze sfer kolejowych. Naczelnikiem stacji w Tarnowie mianowany został inspektor kol. Franciszek Berezowski w miejsce dotychczasowego naczelnika i inspektora Stanisława Koszyka, który przeszedł w stan spoczynku.

Polska krew w hr. Thunie. Może nie wszystkim czytelnikom wiadomo, że w żyłach nowego prezesa gabinetu płynie także krew polska. Babką jego była Brühlówna, prababką Potocka, córka wojewody kijowskiego, która wyszła za hr. Brühla, jenerała artylerji polskiej, starostę warszawskiego, syna głośnego ministra saskiego. Z jej dwóch córek jedna wyszła za hr. Macieja Thuna, druga za hr. Schönborna; wnukiem pierwszej jest hr. Franciszek Thun, wnukiem drugiej były minister sprawiedliwości hr. Fryderyk Schönborn. Szczegóły małżeństwa hrabianki Potockiej z hr. Brühlem dramatycznie opowiedział J. I. Kraszewski w powieści „Brühl“.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kołomyi, z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 21. kwietnia r. b.

Wiosna się zbliża! W Żółkwi pojawiły się już skowronki, w lasach pozakwitały pierwiosnki, a drzewa okrywają się pęczami.

W okolicach Warszawy widziano stada bocianów, wracających z leż zimowych do gniazd. Są to zwiastuny wiosny, które rzadko zawodzą...

Samobójstwo. W poniedziałek około godziny 3 po południu spostrzegli przechodnie w górnej części cmentarza łyczakowskiego starszego, inteligentnego mężczyznę martwego, leżącego twarzą do ziemi z rewolwerem, w kurczowo zaciśniętej ręce. Sprowadzona natychmiast komisja z dr. Elektrowiczem skonstatowała samobójstwo, dokonane przynajmniej przed sześciu godzinami. Denat wymierzył w usta, wskutek czego kula utkwiła w mózgu, sprowadzając natychmiastową śmierć. Zmarły mężczyzna około 50-letni, ubrany był bardzo elegancko, a z nielicznych papierów, znalezionych przy nim, dojść było można, że nazywał się Banachowski i był plenipotentem w dobrach ks. Sanguszki. Powód samobójstwa niewiadomy. Na świeżym trupie samobójcy operował już, jakto stwierdzono, jakiś rzezimieszek, ukradł mu bowiem wierzchnie okrycie i począł zdejmować obuwie, ale spłoszony przez kogoś, umknął, nie zdoławszy wyciągnąć złotego zegarka, ani też kwoty kilkunastu zł., które przy zmarłym znaleziono. Trupa samobójcy odwieziono do kostnicy przy szpitalu janowskim.

W sprawie Jana Szklińskiego, który miał w ubiegłym tygodniu zastrzelić żonę gorzelnika z Kątów, p. Pisarzewską, a następnie i siebie, donoszą z Radziechowa, że sprawa miała się całkiem inaczej, a mianowicie: Pan Spiżajewski, gorzelnik w Kątach, zastrzelił, jak opowiadają, żonę swoją i praktykanta gorzelniczego, który przed kilkoma miesiącami stawał przed sądem przysięgłych w Złoczowie, obwiniony o morderstwo, popełnione na osobie respicjenta straży skarbowej. Dotychczas utrzymuje p. S., że żonę jego ów praktykant zastrzelił, poczem drugim wystrzałem sam sobie życie odebrał. Dochodzenie jednak komisji sądowej sprowadzonej na miejsce, wykazało podobno wielkie podobieństwo, że oboje padli od jednego wystrzału. Zagadkową tę sprawę wyjaśni dopiero śledztwo i proces karny.

Dalszy ślad zbrodni. Przed kilku tygodniami donosiliśmy o strasznej zbrodni, dokonanej w parku łyczakowskim, gdzie znaleziono pokawałkowane zwłoki dziecięcia, zaledwie dwuletniego. Śladów krwi nie dostrzeżono wówczas na śniegu, jak również daremnemi były poszukiwania za główką dziecięcia. Onegdaj po południu o godz. 2 Zofja Królik, zbierając gałęzie w Krzywczyckim lesie, znalazła porzuconą na ziemi główkę dziecka, najwyżej dwuletniego. Była ona już zupełnie przegniła; mimo to kobieta wzięła głowę do fartucha i doniosła o wszystkiem strażnicy policyjnej. Lekarz orzekł, że głowa ta leżała w lesie około sześciu tygodni, data więc jest zupełnie zgodną z czasem dokonania zbrodni, zkąd należy wnosić, że głowa ta należy do znalezionego poprzednio tułowia. Co więcej... nasuwa się przypuszczenie, że zbrodnia została dokonaną nie w parku łyczakowskim, gdzie nie znaleziono śladów krwi, ale właśnie w Krzywczyckim lesie, poczem zbrodniarz, odciąwszy głowę, zaniósł resztę ciała do parku i tam poćwiertowane części porozrzucał. Stopiony śnieg w miejscu, gdzie znaleziono głowę dziecka, nie pozwolił wprawdzie odszukać śladów krwi, przypuszczenie jednak powyższe zdaje się być zupełnie uzasadnionem. Policja i żandarmerja stoją jednak dalej wobec zagadki: kto popełnił zbrodnię?...

Pojedynek. Dnia 12. bm. w bliskości Oświęcimia za granicą pruską odbył się pojedynek na pistolety dwóch obywateli galicyjskich, pp. S. i B. Jeden z przeciwników lekko ranny. Powodem pojedynku była polityka.

Pożary. Dnia 28. stycznia r. b. około godziny 5. po południu powstał pożar w szopie Izaaka Folkenflicka w Szypowcach (powiat Zaleszczyki), Folkenflick poniósł szkodę w kwocie 1808 zł., sąsiedzi zaś jego: Iwan Duziak 579 zł., Fedio Duziak 173 zł. Szkody były ubezpieczone. Przyczyna pożaru: nieostrożność. — Dnia 1. lutego wybuchł pożar na obszarze dworskim w Borusowej (powiat Dąbrowa), należącym do hrabiego Potockiego i zniszczył przy gwałtownym wichrze w przeciągu dwudziestu minut budynki gospodarskie wraz z zapasami zbiorów. Szkoda, niemal całkiem ubezpieczona, wynosi 40.000 zł. — Dnia 3. lutego po południu na obszarze dworskim w Tuszkowie (powiat Sokal) wybuchł pożar, który zniszczył dwie stodoły ze zbiorami, tudzież narzędzia rolnicze. Szkoda wynosi około 10.000 zł., ubezpieczona na 4000 zł. — W Wojutyczach (powiat Sambor) pożar obrócił, mimo energicznego ratunku, tegoż samego dnia, mienie dwunastu gospodarzy w perzynę. Szkoda ubezpieczona wynosi 4500 zł. — W Lubyszy (powiat Żydaczów) wybuchł dnia 7. lutego około godziny 4. po południu pożar w stajni Antoniego Michowicza i zniszczył obejście trzech gospodarzy. Nieubezpieczona szkoda wynosi 1350 zł. W danym wypadku zachodzi podejrzenie, że ogień z zemsty był podłożony. — Wskutek podpalenia zgorzało również dnia 8. lutego o godzinie 12. w Dryszczowie (powiat Brzeżany) obejście całe Stefana Popyka. Szkoda wynosi 4754 zł., ubezpieczona zaledwie na 1220 zł. W czasie ratunku mienia odnieśli Stefan i Olena Popykowie ciężkie rany. Za sprawcą katastrofy zarządzono poszukiwanie. — W dniu 10. lutego po południu zgorzał folwark w Złotnikach (powiat Mielec), własność hrabiego Tarnowskiego z Chorzelowa. Ogólną szkodę obliczono w kwocie 14.945 zł., ubezpieczoną tylko w kwocie 3400 zł. Ogień powstał wskutek nieostrożności i tylko dzięki energicznemu ratunkowi nie przybrał jeszcze groźniejszych rozmiarów. — Tegoż samego dnia spłonęła w Padwi Narodowej (powiat Mielec) stodoła i stajnia włościanina Józefa Pluty. Szkoda wynosi 1200 zł., ubezpieczona na 600 zł. — W Sobowie (powiat Tarnobrzeg) wyrządził dnia 11. lutego wieczorem ogień czterem włościanom szkodę w wysokości 5000 zł. — Tegoż samego dnia około godziny 3. po południu wybuchł, prawdopodobnie wskutek nieostrożności, pożar w Zamku (powiat Rawa), w gorzelni hrabiego Wilhelma Siemieńskiego. Szkoda wynosi około 30.000 zł. — Dnia 15. lutego w południe zgorzały w Dryszczowie zabudowania gospodarskie wartości około 330 zł., będące własnością Michała Ganczarskiego. Podpalił je ośmdziesiątletni ojciec ostatniego, Fedko, który też sam znalazł śmierć w płomieniach. Popchnęła go do tego zbrodniczego kroku dłuższy czas trwająca niezgoda z synem. — W Grzęsce (powiat Łańcut) wybuchł w nocy z dnia 15. na 16. lutego z niewiadomej przyczyny pożar w domu Jędrzeja Bielówki, przyczem spalił się siedmnasto-letni syn gospodarza. — Z dnia 19. na 20. lutego zgorzały w Skowierzynie (powiat Tarnobrzeg) budynki mieszkalne i gospodarskie Jana Bieńka. Szkoda ubezpieczona 1662 zł. — Dnia 24. lutego około godziny 2. po południu wybuchł w Krupsku (powiat Żydaczów) pożar w domu Anny Sawki i zniszczył siedmnaście obejść gospodarskich, wyrządzając szkodę nieubezpieczoną w kwocie 10.000 zł. — Dnia 26. lutego około godziny 9. wieczorem wybuchł w domu zamieszkałym przez służbę dworską w Ostrowie (powiat Tarnopol) pożar, przyczem spaliła się Michalina Snig z cztero-letnią córeczką, nadto cztery osoby odniosły silne poparzenia. — W nocy dnia 27. lutego wszczął się w stodole folwarku Józefa Steinhofa w Osikowie ad Kruźlowa Wyżnia (powiat Grybów) pożar, który zniszczył zupełnie budynki gospodarskie i mieszkalne. Szkoda ubezpieczona wynosi około 25.000 zł. Prawdopodobnie ma się tutaj do czynienia ze złośliwem podpaleniem.

Aresztowany anarchista w Paryżu, który podrzucał tam bomby, nazywa się Koch. Przyznał się, że to on podrzucał bomby na placu Zgody, oraz przy Kaskadzie w lasku Bulońskim d. 14. lipca roku zeszłego. W tem ostatniem miejscu w swoim czasie znaleziono nóż. Gdy obecnie Koch oświadczył, iż ukradł ten nóż pewnemu stangretowi, wezwano tego ostatniego na świadka — i stangret poznał w nożu swoją własność. Władze mniemają, iż Koch był w tej sprawie tylko narzędziem innej osoby i mają nadzieję wkrótce przytrzymać istotnego sprawcę anarchistycznych zamachów.

Wielka kradzież. Z Wiednia donoszą: W nocy z niedzieli na poniedziałek włamali się złodzieje przez piwnicę do magazynu jubilerskiego Edwarda Kluga na Favoritenstrasse i zrabowali klejnoty wartości kilkudziesięciu tysięcy zł.

Z Częstochowy donooszą: „W dniu 1. bm. towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją p. J. Puchniewskiego wystawiło sztukę ludową w 4 aktach ze śpiewami, napisaną przez Bronisława Grabowskiego pt.: „Nastusia“. Autor z wielką znajomością ludu kujawskiego dał w sztuce wyborne typy, jak: głupiego i zarozumiałego wójta, traktującego swój urząd, jako wygodną synekurę, żony jego, pani wójtowej, która z właściwym niewiastom sprytem kieruje sprawami gminy za pośrednictwem potulnego męża, kandydata na urząd wójtowski, wreszcie wdowy, pijaczki, intrygantki, która za kieliszek wódki bez skrupułu przechodzi do obozu przeciwników itp. Żywa akcja w sztuce, język czysto ludowy i mnóstwo scen, pełnych humoru, sprawiły, iż słuchacze z niezwykłem zajęciem śledzili przebieg sztuki. Obecnie profesor Grabowski gorliwie pracuje nad „Dziejami literatur słowiańskich w XIX. wieku“ i odbywa ścisłe studja, przygotowując materjały, które spożytkować zamierza w tomie V. „Dziejów literatury powszechnej“ (wydawnictwa S. Lewentala). Wykończa również nasz slawista „Kurs teorji literatury polskiej“, którą to pracę, owoc dwudziestokilkoletnich studjów literackich, wkrótce oddać zamierza do druku.

Z Poznania donoszą: „Z Gębic, miasteczka w Poznańskiem, odstawiono świeżo za granicę do Aleksandrowa ojca i matkę z dwojgiem małych dzieci. Rodzina ta osiedliła się w Gębicach już od lat ośmiu, a policja dopiero teraz wykryła „okropną zbrodnię“, że ludzie ci pochodzili z Królestwa Polskiego. — Komitet wyborczy tak zwanego ruchu ludowego miasta Poznania zamierza postawić w miejsce posła Stefana Cegielskiego do parlamentu niemieckiego z miasta Poznania kandydaturę majstra szewskiego i właściciela majętności Garb pod Poznaniem, ludowca Franciszka Andrzejewskiego. — Piękną majętność ziemską Raszkówek, w Poznańskiem, należącą do hrabiego Skórzewskiego, nabyła komisja kolonizacyjna. Wieś Żerenki, w powiecie gnieźnieńskim, należącą do dziedzica Rumlera, kupił niejaki p. Kulo z Berlina za 170.000 marek. Piękny majątek Słabęcin, na Kujawach, sprzedał majętny ziemianin, p. Józef Przybyszewski, Niemcowi. Wieś Czachórki, pod Kostrzynem, również Poznańskiem, obejmującą około ośmset morgów, nabył Niemiec Schulz za 48.200 marek. — Na torze kolejowym pod Kępnem wjechał dnia 7. b. m. pociąg towarowy na będący w biegu pociąg manewrujący. Konduktor został ciężko, zwrotniczy lekko ranny. Piętnaście wagonów i oba parowozy doznały znacznych uszkodzeń.

Morderstwo. Z Jekaterynosławia donoszą do petersburskiego *Kraju*: Okolicę tutejszą przeraziła niedawno wieść o zuchwałym napadzie na kopalnię „Berestowkę“, należącą do gołubowskiego towarzystwa akcyjnego. Dyrektorem tych kopalń od paru lat był nasz rodak, Witold Ciemnołoński, młody inżynier górnik. Dom dyrektora i biuro znajdują się na znacznej odległości od miejsca robót. W nocy 1. lutego banda zbrojnych rabusiów, złożona — jak się domyślają — z 6 czy 8 ludzi, napadła na biuro, gdzie mieściła się kasa, w której znajdowała się znaczna suma pieniędzy. Jeden ze stróżów nocnych zauważył przez okno rabusiów, gospodarujących przy kasie i strzelił z rewolweru. Na to odpowiedziały mu strzały karabinowe z podwórka. Obudzony strzałami dyrektor porwał karabin i razem ze służącym spieszył na pomoc stróżom. Gdy jednak drzwi otworzył na ganek, huknęły dwa strzały, od których Ciemnołoński padł trupem. Nieboszczyk miał przy sobie matkę staruszkę i siostrę, a młodszych braci kształcił w szkołach. Cała rodzina pozostała bez opiekuna. Zwłoki zamordowanego przewiozła matka do Wilna; po odprawionem nabożeństwie pochowano je w grobie rodzinnym na Rysie.

Wybudowanie kolei w ciągu 22 godzin. W miasteczku Bound Brook, w stanie New-Jersey, wybudowano w ciągu 22 godzin kolej elektryczną. Fakt ten opisuje *Electrical Engineer* w sposób następujący. O prawo wybudowania drogi elektrycznej długości 4 kilometry, spierały się dwie firmy; każda z nich miała swoje racje i postanowiła nie dopuścić z pomocą władz sądowych przeciwniczki do rozpoczęcia robót. Wobec tego jedna z firm „New-York and Philadelphia Traction-Company“ postanowiła wybudować kolej w niedzielę, kiedy władze sądowe są nieczynne. Centralna stacja elektryczna pod innym pretekstem była już uprzednio wybudowana. Po północy z soboty na niedzielę 550 robotników rozpoczęło roboty od niszczenia bruku w celu założenia podkładów. Koło godziny 4. rano rozpoczęto układać relsy i umocowywać je; jednocześnie wkopywano słupy dla przewodników elektrycznych. Koło godziny 10. rano zaczęto urządzać przewodniki. O godzinie 11. wieczorem budowa kolei była ukończoną zupełnie. Iście po amerykańsku!

Na cześć Kornela Ujejskiego odbył się wczoraj wieczór deklamacyjny, urządzony w sali ratuszowej przez p. Stanisława Konopkę, który wygłosił po kolei „Maraton“, „Słowo Jeremiego“, „Noc natchnienia“, „Smutno nam Boże“, „Modlitwę więźnia“, „Hagar na puszczy“ i „Pogrzeb Kościuszki“ — perły poezji Kornela Ujejskiego. Świetną deklamację uwieńczono zasłużonymi oklaskami.

Stojałowczycy — jak donosi *Ruch katolicki* — zamierzają wezwać swego posła Zabudę do złożenia mandatu poselskiego i zbierają już w tym celu podpisy między jego wyborcami. Głoszą, że przyszłym ich kandydatem na opróżnić się mający przez ustąpienie Zabudy mandat jest ks. Stanisław Jagła. „Jakkolwiek — pisze *Ruch* — postawienie kandydatury ks. Stanisława Jagły musiałoby być bez-

---

sługa kościelny, klęczał pochylony z twarzą w dłoniach ukrytą.

Intencja odprawionej Mszy św. przed Konsekracją wyrażona, została poświęconą błagalnej modlitwie o nawrócenie tego człowieka pędzącego na oślep, aż do skraju przepaści.

. . . .

W pół godziny później, w numerze hotelowym taka się toczyła rozmowa:

— Gdzieżeś, nieszczęśliwy, przez te miesiące przebywał?...

— W Monte-Carlo i wszystko przegrałem — odparł Roman suchym, bezdźwięcznym głosem.

Po reakcji, jaka nastąpiła pod wpływem słów księdza, po rozrzewnieniu wywołanem wspomnieniem matki, człowiek ten wpadł w jakąś apatję, graniczącą z martwotą, lecz na wszystkie zapytania odpowiadał szczerze.

— I kiedyż powróciłeś do kraju?

— Przed czterema dniami. Miałem jeszcze cztery tysiące rubli, ostatni fundusz... Nie udało się w ruletę i *trente quarante*, powziąłem myśl odgrywać się tutaj w klubie, którego nie przestałem być członkiem.

— I naturalnie wszystko przegrałeś?...

— Gorzej jeszcze.

— Cóż mogło stać się gorszego?

— Chciałem dopomódz losowi i... użyłem kart podrabianych...

— A dalej?

— Z początku się udawało, lecz przy trzeciem ciągnieniu talji ktoś się spostrzegł. Spoliczkowano mnie, wyrzucono za drzwi. Do hotelu, w którym stoję, nie miałem po co wracać, bo nie posiadam złamanego szeląga, a należy się za cztery doby i za obiady... Nawet palta z kontramarkarni nie chciano mi wydać... Powiedz sam, powiedz, ty coś mnie wstrzymał, gdy chciałem pójść do Wisły, co mi pozostaje uczynić, gdzie się schronić, jak postąpić? — rozpaczliwym głosem zawołał Roman.

— Co uczynić? — poprawić się i pracować. — Gdzie się schronić?... jak teraz do mnie — odparł spokojnie kapłan.

— Kiedy nie umiem pracować...

— Ja cię nauczę pracować i... modlić się. Musisz się przemienić w innego człowieka, musisz. Czekają cię obowiązki męża i...

— To moja żona żyje? Myślałem, że...

— Myślałeś, że umarła. Nie, Bóg ją zostawił przy życiu, aby syn wasz nie został zupełnym sierotą.

— Księże co ty wyrzekłeś. Ja, ja mam syna? Ja jestem ojcem?

— Tak, od dwóch tygodni.

Roman począł płakać.

— Chwała Bogu, to już łzy skruchy — pomyślał kapłan. — Płacz, płacz, dziecko, takie łzy ulgę ci przyniosą. Teraz zostawię cię samego tutaj w numerze, zupełnie spokojny, że już o niczem złem nie pomyślisz.

— Więc ja zostałem ojcem? — znów przez łzy wyszeptał Proniewicz.

— I, jako ojciec, musisz do gruntu zmienić cały sposób życia. Nie pozwolę ci stanąć przed żoną i uściskać syna, dopóki nie zostaniesz innym człowiekiem. Czy zgoda, Romanie?

Ten, za całą odpowiedź, przypadł do nóg kapłana i łkając całował go po rękach.

Ksiądz Józef, ściskając siostrzana, powiedział:

— Własne doświadczenie wskaże ci później drogę, jak masz wychować syna, aby nie pędził przez całe życie na oślep...

KONIEC.

przedmiotowem, gdyż jako urodzony w roku 1869, a więc nie liczący jeszcze 30 lat, nie posiada prawa wybieralności, to w każdym razie sądzimy, że ks. Stanisław Jagła zaprzeczy wszelkim pogłoskom, jakoby mógł lub chciał przyjąć kandydaturę od Stojałowczyków takich, jakimi są dzisiaj.

Defraudacja. Na poczcie w Worochcie zdefraudowała ekspedjentka tamtejsza Bronisława Andrioleti około 1000 zł. Defraudantka pięć dni przed odkryciem braków w kasie przez nagle przybyłą komisję, wyszła za mąż. Miła niespodzianka dla młodego małżonka.

Afisze teatrów warszawskich są drukowane, jak wiadomo, w dwóch językach: po polsku i po rosyjsku, przyczem w tłomaczeniu na język rosyjski zdarzają się niekiedy prawdziwe dziwolągi. I tak na afiszu „Strasznego dworu", który nawiasem mówiąc, nazywa się *Tajstwiennoj Zamok*, wyrazy: „służba, husarze, luzacy" przetłomaczono w kancelarji teatrów warszawskich: *dienszczyki*, *husary*, *żitieli Lusacji* — tj. mieszkańcy Alzacji!

Jeszcze nowy środek na suchoty. Po smutnych doświadczeniach z tuberkuliną Kocha, staliśmy się bardzo ostrożni w informowaniu czytelników o wszelkich nowych miksturach, mających zatruć i zmarnować niezwyciężone laseczniki. Dziś jednak mamy poniekąd prawo podać do wiadomości czytelnaczych nieznany dotychczas eksperyment antituberkuliczny, bo informacje czerpiemy z *Roczników klinicznych* profesora dr. Leydena, który zdaje sprawę nietylko z własnych doświadczeń w berlińskiej Charité, lecz z rezultatów leczniczych w klinikach paryskich i wiedeńskich. Wiadomo czytelnikom naszym, że przed kilku laty jeszcze kreozot ucodził za doskonały środek antituberkuliczny, lecz przekonano się z czasem, że oddziaływa on źle na apetyt pacjentów, a tem samem osłabia organizm i czyni go mało odpornym na rozwój laseczników. Spreparowano więc nowy środek, tak zwany „kreozotol", który powstaje z kreozotu przez różne reakcje chemiczne, a będąc wolnym od wszelkich wpływów ujemnych na żołądek, oddziaływa tak doskonale na płuca, że zdaniem wybitnych powag lekarskich mówić już prawie można o odkryciu długo szukanego specifiku przeciw tuberkulozie płuc. Referat leydenowskiej kliniki obejmuje dwadzieścia ośm wyczerpująco opisanych wypadków tuberkulozy. W dwudziestu siedmiu z nich otrzymano bądź to „wyśmienite", bądź „pomyślne" rezultaty. Pacjentowi dawano zrazu trzy razy dziennie po pięć kropli kreozotolu, a dozę tę podwyższano w pewnych odstępach czasu aż do dwudziestu pięciu kropi w dawce jednorazowej. Następnie znów dozę zmniejszone do dziesięciu kropli w dawce i powrócono jeszcze raz do dwudziestu pięciu kropli trzy razy dziennie. Już po sześciu tygodniach terapji takiej zwiększał się znacznie apetyt wszystkich pacjentów, a febra, poty i słabość zniknęły. Kaszel i flegma ustępowały w tempie powolniejszem, ale i one ustawały w końcu zupełnie. Po sześcio miesięcznej kuracji płuca powracały w większej liczbie wypadków do normalnego stanu i ani badania mikroskopijne, ani auskultacja odkryć nie mogły symptomów choroby. Do osiągnięcia tych rezultatów zużyto przeciętnie trzysta gramów kreozotolu, a ponieważ pięćdziesiąt gramów lekarstwa tego (płyn oleisty) kosztuje 1 zł. 50 ct. do 2 zł., więc nowy środek antituberkuliczny jest i dla ubogiej publiczności dostępnym. Referat leydenowskiej kliniki kończy się słowami następującemi:

„Opierając się na obserwacjach naszych, mamy to przekonanie, że w każdym wypadku początkującej, lub niezbyt daleko rozwiniętej tuberkulozy, kreozotol wydaje skutek pomyślny, jeżeli towarzyszy mu odpowiednia djeta i hygjeniczny sposób życia".

Zdaje się zatem, że odkrycie kreozotolu jest wielką zdobyczą w dziedzinie nauk lekarskich. Ostrzeżeni jednak smutnem doświadczeniem, zalecamy i w tym wypadku ostrożność i cierpliwość, choć wieść o nowym środku leczniczym pochodzi ze źródeł poważnych i nosi firmę Leydena.

Korespondencja Redakcji. Wny Pan Walc: prosimy uprzejmie o podanie nam swego adresu.

* **Z dziedziny krajowego przemysłu** warto zanotować pocieszający fakt, iż nasze instytucje rządowe zrywają coraz bardziej z tradycją zaopatrywania się w rozmaite artykuły industryjne za granicą i zwracają się do źródeł krajowych. I tak w znacznym stopniu zaspokaja ich potrzeby świetnie prosperujący bazar krajowy żywieckiej fabryki sukna Stefana Kossutha, którego żywotność i potrzebę dostatecznie uzasadnia fakt, iż prócz bazarów lwowskiego i krakowskiego powstały już filje w Czerniowcach, Stanisławowie i Nowym Sączu, koncentrując prawie cały domowy przemysł galicyjski, jak sukna, płótna, bieliznę stołową, makaty, kilimy, meble, rzeźby, hafty, koronki, serdaki, wyroby włóczkowe itp. Jeżeli się zważy, ile miljonów wyrzucamy za granicę na sprowadzanie przedmiotów, które produkuje już kraj nasz, to cichej i wytrwałej walce ekonomicznej na tem polu należy tylko przyklasnąć z całego serca. To więcej warte dla nas, aniżeli tomowe deklamacje!

* **Odnośnie** do notatki o rekolekcjach młodzieży akademickiej, dodajemy, że rekolekcje te odbędą się w kościele św. Mikołaja.

* **W Związku naukowo-literackim** (ul. Zielona 1.) odbędzie się we czwartek 17. bm. o godzinie 7 wieczorem odczyt dra Wasyla Szczurała o „piśmiennictwie ruskiem lat ostatnich", poczem nastąpi dyskusja na temat Hauptmana „Dzwonu zatopionego", zagajona przez p. Jana Kasprowicza. — Zaproszenia rozesłane na zebranie inauguracyjne, upoważniają także do wzięcia udziału w odczycie czwartkowym.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W piątek, dnia 18 b. m. odbędzie się w Kole odczyt Michała Rollego p. t.: „Bohater mickiewiczowskiej tragedji". Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków Koła wraz z rodzinami, oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Gregorz Bartoszewski, ojciec profesora teologji w lwowskim uniwersytecie, ks. dr. Jana Bartoszewskiego, przeżywszy lat 86.

W Krasnej zmarł w dekanacie nadwórniańskim ks. Konstanty Ikałowicz, proboszcz gr. kat., w 78 r. życia, a 54 kapłaństwa.

Ks. Jan Temple, szambelan ojca św., kawaler orderu Franciszka Józefa, radca konsystorza, dziekan dekanatu bialskiego, proboszcz w Halenowie, urodzony w roku 1815, zmarł tamże ubiegłej nocy. Był to jeden z najwięcej zasłużonych kapłanów djecezji krakowskiej. Przed paru laty złożył kwotę 4000 zł. tytułem daru na restaurację katedry na Wawelu.

Józef Kazimierz Jakubowski, właściciel księgarni i drukarni, przeżywszy lat 47, zmarł onegdaj w Nowym Sączu.

Stanisław Tanajewski, sybirak, b. rotmistrz powstania 1863 roku, uczestnik walki pod Pohrebyszczami na Ukrainie, rodem ze Żmudzi, zmarł w Warszawie dnia 9. marca b. r. w 68 r. życia.

Józef Szeliga Potocki, właściciel dóbr, przeżywszy lat 73, zmarł w Stopnicach Szlacheckich.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza; jutro we czwartek „Mignon", opera w 4 aktach A. Thomasa; w piątek „Romeo i Julja", tragedja w 5 aktach Szekspira; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Przeor Paulinów", czyli „Obrona Częstochowy", obraz historyczny w 3 aktach Juljusza Moersa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Aida", opera w 5 aktach Verdiego; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna.

St. Barcewicz bawił wczoraj w naszem mieście w przejeździe z Kijowa i Odessy, gdzie występował z koncertami. Znakomity artysta przyrzekł w przyszłym sezonie odwiedzić Lwów, w którym już od lat czterech nie dał się słyszeć.

Mało znany wiersz Syrokomli. W czerniowieckiej *Gasecie polskiej* czytamy: Uprzejmości jednego z przyjaciół śp. Władysława Syrokomli zawdzięczamy piękny i pełen głębokich myśli wiersz zgasłego poety, którym to wierszem dzielimy się z czytelnikami nietylko dla jego zalet artystycznych, ale i z tego względu, iż, kto wie, czy nie dałby się on teraz jeszcze odnieść do obecnych stosunków polsko-rosyjskich.

Historja powstania tego improwizowanego wiersza jest następującą. Było to w r. 1861, kiedy car Aleksander II. oswobodził włościan od poddaństwa, a cała Rosja i polscy z nią optymiści przewidywali nową erę swobody obywatelskiej i politycznej wolności. Podzielała te uczucia także szlachta litewska, wśród której i z którą żył poeta. On tylko jeden nie odczuwał powszechnych nadziei i na reformy carskiego rządu spoglądał z nieufnością.

W owym to czasie miało miejsce zebranie towarzyskie w pewnym domu polskim w Kownie. Siedząc przy stole biesiadnym, goście bawili się pogadanką, a uczestniczył w niej żywo Syrokomla. Wiedząc, iż z łatwością i chętnie improwizuje, przyjaciele i znajomi poczęli go prosić, by im co wygłosił wierszowaną mową. Poeta dał się skłonić i prosił o temat. W tej chwili przed oknami przechodził ulicą kacap, sprzedający lody i zwyczajem moskiewskim wołał: „Sachar moroz!" (Cukier mrożony, — lody).

„Improwizuj pan chociażby na temat „Sachar moroz!" — zawołał ktoś wesoło:

Syrokomla opuścił głowę, podumał chwilę, powstał i wygłosił, co następuje:

I kwitną drzewa i ptaszek śpiewa,
I już rozpękły pączki łóz,
I wszędzie życie, a wy wierzycie
Że wiosna już, że wiosna już?

Łatwowiernicy! Słyszysz z ulicy
Syna północy, zwiastuna groz,
Jak ptak złowieszczy, Moskwicin wrzeszczy:
Sachar moroz, Sachar moroz!

I dawniej Polska prosto z Tobolska
Miała śnieg, lody i pęki łoz;
Dziś zaszły zmiany: ocukrowany
Sachar moroz, sachar moroz!

Gdy dla żyjących chwasty i osty,
Kwiatami wieńczą Konarskich wóz,
Wróżą nadzieje, a w sercu wieje:
Sachar moroz, sachar moroz!

I piśmienniki w swoje dzienniki
Różanych słówek rzucili stos...
Głupi, kto wierzy, że oni szczerzy:
Sachar moroz, sachar moroz!

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Targ na bydło.** Wiedeń 15. marca. Spęd wczorajszy wynosił 4748 sztuk, z tego galicyjskich 594. Płacono galicyjski od 26 do 37 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Sytuacja.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 15. marca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie delegatów studentów słowiańskich narodowości, uczęszczających na uniwersytet, w celu uchwalenia memorandum, w którem zaprotestowano przeciw nieprzyjmowaniu przez senat akademicki rezolucyj spisanych w języku łacińskim i domagano się utworzenia czeskiego uniwersytetu i czeskiej politechniki w Bernie, oraz czeskiej szkoły weterynarji w Pradze. Studenci chorwaccy powołując się na chorwackie prawo państwowe żądali, aby świadectwa i stopnie akademickie, które nadane będą na wszechnicach chorwackich, miały ważność we wszystkich prowincjach chorwackich. Postanowiono, iż komitet wykonawczy delegatów w tej sprawie nie poweźmie wcale uchwały, lecz, że każda z narodowości powinna życzenia swe przedstawić swoim delegatom. W ten sposób uniknięto konfliktu między Chorwatami a Serbami o język chorwacki i o prowincje chorwackie.

Memorandum wygotowane przez owo zgromadzenie delegatów będzie doręczone wszystkim posłom słowiańskim i ogłoszone w dziennikach.

Studenci bułgarscy nadesłali na zgromadzenie oświadczenie, w którem w ostrych słowach potępiają tych, którzy złamali solidarność słowiańską. (Odnosi się to do znanego oświadczenia Rusinów, studjujących w Wiedniu. *P. R.*) Oświadczenie swe zamieścili Bułgarzy w pismach niemieckich.

Wiedeń 15. marca. O wczorajszem posiedzeniu dolno-austrjackiej i morawskiej wiernokonstytucyjnej większej własności wydano następujący komunikat: „Dziś na posiedzeniu komitetu wyborczego wiernokonstytucyjnej większej własności z dolnej Austrji, odbytem w mieszkaniu hr. Coloredo, powzięto następujące uchwały: Zebrane fakt wstąpienia dra Baernreithera do gabinetu przyjmuje do wiadomości i sądzi, iż wstąpienie jego pod znanymi warunkami do gabinetu hr. Thuna w niczem nie zmieni dotychczasowego stosunku stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności do rządu. Komitet spodziewa się raczej, że ścisła spójność związku wiernokonstytucyjnej większej własności umożliwi i nadal jak dotychczas utrzymać kontakt z pokrewnemi grupami niemieckiemi i w ten sposób parlamentarną działalność skierować na takie tory, które uczynią odpowiednio zadość tak potrzebom i interesom państwa, jakoteż ludności niemieckiej".

W dalszym ciągu postanowiono wziąć udział w zgromadzeniu mężów zaufania zwołanem na dzień 19. b. m. do Wiednia.

Komitet wyborczy morawskiej wiernokonstytucyjnej większej własności zebrał się wczoraj w Wiedniu, aby obradować nad sytuacją polityczną. Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji okazało się, że morawski komitet wyborczy w zupełności się zgadza z komitetem wyborczym czeskiej wiernokonstytucyjnej większej własności: z zajętem przez niego stanowiskiem i powziętemi przez niego uchwałami.

I morawski komitet wyborczy, uznając trudne i pełne odpowiedzialności stanowisko dr. Baernreithera jako ministra w gabinecie hr. Thuna wyraził mu zupełne zaufanie, ale zarazem zaznaczył z naciskiem, iż mimo wstąpienia dr. Baernreithera do gabinetu stronnictwo samo zachowuje zupełną samodzielność i niezależność wobec rządu.

W sprawie nowych rozporządzeń językowych i w sprawie objawionego życzenia, aby kwestja językowa była jak najszybciej uregulowaną w drodze ustawodawczej, morawski komitet wyborczy stanął na tem samem stanowisku, co komitet wyborczy czeski. Dalej uchwalono trzymać się nadal ściśle dotychczasowego związku wiernokonstytucyjnej większej własności i utrzymywać dobre stosunki z innemi niemieckiemi stronnictwami i grupami w izbie poselskiej. Na utrzymywanie tych dobrych stosunków położono szczególny nacisk z tego mianowicie względu, że stosunki te w parlamencie zdolnym do pracy przyczyniłyby się do skutecznego zastępstwa interesów niemieckich w izbie. Zebranie to odbyło się w mieszkaniu bar. Chlumecky'ego.

Wiedeń 15. marca. Prezes gabinetu hr. Thun prowadzi dalej rokowania z przywódcami stronnictw. Wczoraj konferował z pp. Grossem i Pergeltem, a w najbliższej przyszłości konferować będzie z przywódcami niemieckiej partji ludowej.

Praga 15. marca. *Politik* twierdzi, że lewica nie przyjmie ofiarowanego jej miejsca w prezydjum izby.

Wiedeń 15. marca. Z dniem dzisiejszym weszły w życie nowe rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw, wydane przez br. Gautscha.

Wiedeń 15. marca. P. Jaworski zwołał na czwartek posiedzenie przewodniczących klubów prawicy na konferencję i upraszał ich, aby na piątek zwołali komisje parlamentarne swych klubów.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Berlin 15. marca. *Nordd. Allg. Ztg.* jest upoważnioną do oświadczenia, iż zupełnie nieprawdziwą jest wiadomość przesłana z Berlina do dzienników hiszpańskich, a twierdząca, iż cesarz Wilhelm podczas obiadu u księżnej Henrykowej pruskiej miał się wyrazić: „póki ja jestem cesarzem, póty Amerykanie nie dostaną Kuby". Niemcy do sprawy kubańskiej wcale się nie mieszają, a powyższa pogłoska jest wyssaną z palca.

Kolonja 15. marca. Do *Gasety kolońskiej* donoszą z Sofji: Sposób rozwiązania kwestji emigrantów wywołał w całej armji wielkie rozgoryczenie. Dziś umysły wszystkich mieszkańców zajęte są ostatnimi wypadkami w Macedonji; wszyscy pracują nad wywołaniem powstania na wiosnę, a w agitacji biorą udział nawet urzędnicy i popierają tajne stowarzyszenia.

Doniesienia prywatne zapewniają, że opinja publiczna prze do wybuchu, a rząd jest za słabym, aby mógł tym agitacjom kres położyć i wybuch powstrzymać.

Londyn 15. marca. Do biura Reutera donoszą z Pekinu: Wiadomość o tem, jakoby poseł angielski przy dworze chińskim Macdonald założył u rządu chińskiego protest przeciwko odstąpieniu portu Artura i Talienwans, jest zupełnie bezpodstawną.

Z Soeul, stolicy Korei, donoszą tu, iż rząd koreański notyfikował dnia 12 bm. posłowi rosyjskiemu swój zamiar wydalenia z Korei rosyjskich instruktorów w wojsku i rosyjską przyboczną radę finansową.

Londyn 15. marca. Z Pekinu donoszą, iż Francja zamierza obsadzić Lei-Lzau na Kwang-Tuny w Chinach, jako miejsce wypoczynku dla swojej floty.

Z Tokio donoszą, iż Japonja wraz z Anglją bierze udział w rokowaniach między Anglją a Rosją w sprawie odgraniczenia sfery azjatyckich interesów.

Sądzą, iż Rosja ustąpi nieco ze swych żądań, gdyż nie posiada na wypadek wojny dostatecznej liczby stacyj węglowych.

Paryż 15. marca. Ajencja Hawasa donosi: Wbrew doniesieniom dzienników porucznik Haan nie został aresztowany za szpiegostwo, lecz tylko rząd polecił mu opuścić Francję i kazał go władzom odstawić do granicy.

Rzym 15. marca. W parlamencie podsekretarz stanu Bonni oświadczył, iż rząd włoski przyjmie przychylnie kandydaturę księcia Jerzego greckiego na gubernatora Krety, pragnie atoli, aby było porozumienie i zgoda między wszystkiemi mocarstwami we wszystkich sprawach wschodnich, gdyż to porozumienie jest najsilniejszą gwarancją pokoju. W kwestji kandydatury ks. Jerego do porozumienia wzajemnego mocarstw dotychczas jeszcze nie przyszło, ale też nie postawiono dotychczas żadnej innej kandydatury. Mocarstwa starają się uczynić zadość życzeniom ludności Krety i zaprowadzić na niej rząd stały, silny, dążący do utrzymania pokoju na wyspie.

Wiedeń 15. marca. Wynalazca nowych spadochronów Szpor Polak, inżyier uczynił tu próby ze swym spadochronem. Próba powiodła się znakomicie.

Wiedeń 15. marca. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza instrukcję służbową dla prokuratorji skarbu.

Wiedeń 15. marca. Adjunktami sądowymi mianowani następujący auskultanci: dr. Marjan Siekierzyński do Wojnicza, Piotr Pattak do Sokołowa, dr. Kazimierz Marowski do Kalwarji, dr. Feliks Wład. Bocheński do Jasła, dr. Zygmunt Tałasiewicz do Dąbrowy, dr. Marjan Lang do Jordanowa, Stanisław Smagowicz do Limanowej, Mieczysław Ajdukiewicz do Bochni, Mieczysław Mossór do Brzeska.

Budapeszt 15. marca. Ks. Bismarck posłał swą kondolencję wdowie po ambasadorze austrjackim w Berlinie hr. Szechenyim. W liście kondolencyjnym wyraził się, iż śp. zmarły był jednym z jego najlepszych przyjaciół i współpracowników.

Londyn 15. marca. Salisburyemu powróciła gorączka, wskutek czego lekarze przepisali mu pobyt w południowej Francji. W zastępstwie jego będzie Balfour prowadził agendy ministerstwa spraw zagranicznych.

Lizbona 15. marca. Stojące tu na kotwicy statki amerykańskie „Helena" i „Bancroft" opuściły wczoraj port i odpłynęły w kierunku południowo-zachodnim. Statek wojenny „San Francisco" pozostał jeszcze w porcie.

Kadyks 15. marca. Mała eskadra torpedowa odpłynęła wczoraj wieczorem do wysp kanaryjskich.

Wiedeń 15. marca. Dziś przed południem rozpoczęły się w tutejszym pałacu arcybiskupim obrady wielkiego komitetu biskupów austrjackich pod przewodnictwem ks. kardynała Schönborna.

Wiedeń 15. marca. W motywach wyroku wydanego na policjanta Glasa, a skazującego go za czynne znieważenie posła socjalistycznego Cingra na 14 dni aresztu, wypowiedziano wyraźnie, że Glas działał wbrew otrzymanej instrukcji. Jako okoliczność obciążającą podniósł sędzia ten fakt, iż Glas postępowaniem swojem naraził swoich przełożonych na nieuzasadnione zarzuty.

Budapeszt 15. marca. W całych Węgrzech święcono dziś 50-tą rocznicę rewolucji. W stolicy wszystkie sklepy były pozamykane, a domy przybrano we flagi o barwach narodowych. Rano odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem byli obecni prezydenci obu izb, a mowę uroczystą wygłosił znany pisarz węgierski Maurycy Jokaj.

Berlin 15. marca. Stronnictwa liberalne wydały dziś odezwę wyborczą przeciw odezwie agrarjuszów podpisanej prze Bismarcka. (Streszczenie podaliśmy w onegdajszym numerze w rubryce „Ostatnie wiadomości. *Przyp. redakcji.*) W odezwie tej autorowie jej występują ostro przeciw żądaniom agrarjuszów. Odezwę podpisali wszyscy przewodniczący stronnictw liberalnych, z p. Richterem na czele.

Kolonja 15. marca. *Koeln. Ztg.* dowiaduje się, że lord Salisbury poda się z powodu choroby do dymisji, a miejsce jego zajmie lord Croner.

Kanea 15. marca. Niemiecki pancernik „Oldenburg" opuszcza jutro wody kreteńskie i udaje się do Messiny. Zabrano już cały oddział wojska niemieckiego i ściągnięto sztandar niemiecki z wałów miasta.

Petersburg 15. marca. Przybyła tu deputacja od 50 tysięcy Persów wyznania chrześcjańsko-nestorjańskiego. Składa się ona ze zwierzchnika tej sekty, biskupa Maryonana, sufragana jego Eljasza, dwóch protopresbyterów i kilkunastu notablów. Podali oni prośbę o przyłączenie ich do prawosławnej cerkwi i rozciągnięcie nad nimi opieki rosyjskiej. Na uroczystem posiedzeniu synodu przyjęto tę prośbę.

Powołano tu wszystkich gubernatorów z Litwy, Wołynia i Podola dla narad nad statutem instytucyj ziemskich, które w tych krajach mają być wprowadzone.

Paryż 15. marca. Picquart ma zostać naczelnym redaktorem jednego z dzienników paryskich i podobno zamierza zaraz potem ogłosić ważne rewelacje. *Libre parole* domaga się, aby rząd położył koniec tym machinacjom.

Odessa 15. marca. Skonstatowano, że podczas nadzwyczaj silnej burzy, która szalała od 8. do 11, zginęło na morzu Czarnem ośm handlowych statków.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. marca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 362·—, Węg. Kredyty 379·50, Anglobanki 160·—, Wiedeński „Bankverein" 269·50, Unjony 299·50, Laenderbank 217·—, Sztacbany 340·—, Lombardy 78·—, Elbethale 259·50, Kolej północno-zachodnia 245·50, Tytuniowe 131·—, Rima 247·—, Alpiny 152·20, Renta majowa 102·35, Węg. renta koronowa 99·45, Losy tureckie 57·10, Marki niemieckie 58·77.

Berlin 15. marca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 227·90 (362·49). Sztacbany 144·90 (340·36), Lombardy 34·24 (79·82), Disconto 204·10. Usposobienie mocne.

Frankfurt 15. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 306·87 (362·64). Sztacbany 293·12 (340·15). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 176·70, Disconto 204·40. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 15. marca godz. — min. —.

Alpiny	152·10	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	362·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	380·50	Akcje tyton.	181·—
Anglobanki	160·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	300·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	259·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	217·—
Lombardy	78·—	Renta złota węg.	121·60
Losy tureckie	57·40	Bankvereiny	270·—
Staatsbany	339·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	302·—	Ruble	127·87

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 15. marca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 300·— do 305·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·40 do 98·10. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·30 do 97·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·46 do 9·56. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. marca 1898 r.

HOTEL ZORZA. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. A, hr. Cetner z Mościsk. K. br. Banhidy z Grodzisk. S. Kotarski z Brzeska. M. Irsay z Lipnika. P. Tyszkowski z Huwnika. Ks. S. Gromnicki z Buczacza. S. Barcewicz z Warszawy. K. Guszman z Budapesztu. R. dr. Piątkiewicz z Tarnopola. A. Wybranowski z Wybranówki. M. Persowa z Nowego Sącza. J. Zaleska z Podola ros. N. Gerasmów, A. Fuckner z Rosji. E. Schutter z Białej. K. Ostaszewski z Grabownicy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. Zaleski, W. hr. Korytowski ze Stanisławowa. M. hr. Roniński z Krakowa. M. Heller-Olszewska z Petersburga. W. Makomaski z Królestwa Pol. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. E. Schancer z Krakowa. L. Koporindé z Odesy. B. Heller z żoną z Buczacza. W. Gerstmann z Krygi. Dr. S. Reich z Rzeszowa. A. Karasek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. A. Horoch z Winiarki. J. Kwaśniewski z Łukawiey. A. Weigel z Jarosławia. R. Sękowski z Wydzany. R. Szawłowska z Barysza. J. ks. Trzopiński z Kochawiny. J. Barber z Suczawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Upraszam do drobnych ogłoszeń dołączać zawsze przypadającą gotówkę, bo drobnych ogłoszeń na rachunek nie umieszczam.

Ludwik Plohn

Biuro dzienników i ogłoszeń. Ekspedycja ogłoszeń „Dziennika Polskiego"

Lwów, ulica Karola Ludwika 9.

POSZUKUJĄ POSADY.

Uzdolniona panna w krawieczyźnie damskiej poszukuje miejsca do prywatnego domu. Wiadomość: Biuro gazet Olszewskiego.

SPRZEDAŻ.

Przy ulicy Skarbkowskiej l. 7, jest trafika do sprzedania. Wiadomość na miejscu.

Realność do sprzedania o trzech frontach z trzema domami obejmująca 1875 sążni kwadr. Zgłoszenie pod J. F. w biórze p. Plohna. Pośrednictwo wykluczone.

Majątek ziemski w Stanisławowskiem zawierający 700 morgów ziemi ornej i 400 morgów lasu, w bardzo dobrej glebie, do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli notarjusz Sawicki w Haliczu.

Nie jedyna, ale rzetelna i powszechnie znana od lat przeszło 60ciu pracownia własnych wyrobów, kołder, materaców i pościeli **Ig. Drexlera i Synów,** przy pl. Katedralnym l. 2 poleca takowe po cenach najprzystępniejszych.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Sz. P. T. Publiczności, że po zwinięciu interesu „Ariadne" przy placu Marjackim otworzyłem w meim magazynie przy **placu Katedralnym l. 2 pod firmą Ignacy Drexler i Synowie osobny dział dla towarów dekoracyjnych** jak firanek, dywanów, kap, chodników, materji meblowych i t. d., które po cenach jak najniższych polecam. Z poważaniem **Ignacy Drexler.**

KUPNO.

Kupię fortepian w dobrym stanie. Ulica Kamienna l. 1.

Kto chce kupić wieś, folwark, kamienicę zechce podać adres, co ma zamiar kupić i kwotę za jaką chce kupić pod „A. B. C." do biura Plohna 51. 82

Kupię kamienicę. Najchętniej w śródmieściu t. j. dzielnicy V. Zgłoszenia **tylko listownie** pod **A. K. L.** na ręce biura Plohna we Lwowie 43. 77

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY

(1 ct. od wyrazu).

Ul. Sykstuska 56 a) 5 pokoi i kuchnia I. piętro; 5 pokoi i kuchnia II. piętro zaraz do wynajęcia.

Poszukuję mieszkania złożonego z 3 pokoi i kuchni niedaleko śródmieścia. „Mieszkanie" biuro Plohna 47. 78

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.